

Józef Bachórz

Kraszewski-Bolesławita a następcy, czyli o narodzinach legendy powstania styczniowego

Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza 16, 21-34

1981

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

I. ROZPRAWY NAUKOWE

Józef Bachórz

KRASZEWSKI-BOLESŁAWITA A NASTĘPCY CZYLI O NARODZINACH LEGENDY POWSTANIA STYCZNIOWEGO.

1

Dwa wielkie powstania polskie w XIX w. — listopadowe i styczniowe — istnieją w dwóch różnych „stylowo” zespołach legend literackich. Pierwsze z nich trwa i odnawia się w zbiorowej pamięci czytelniczej głównie dzięki poezji romantycznej, drugie — za sprawą przede wszystkim powieści pozytywistycznej i młodopolskiej. Nie zapominam, wiem, że o latach 1830 - 1831 napisano szereg utworów prozą, by wymienić tu tylko *Jakubinów polskich* (1833 - 1834) J. Czyńskiego czy romans A. Nakwaskiej *Powstaniec Litewski* (1845), nie mówiąc już o późniejszych popularnych powieściach historycznych w rodzaju *Olszynki Grochowskiej* (1906), *Adiutanta naczelnego wodza* (1907) czy *Pod Stoczkiem* (1908). W. Przyborowskiego. Ale i z samego wyliczenia tych tytułów widać, że nie stąd na kulturę polską promieniowała sława i chwała nocy belweder-skiej, Emilii Plater i Sowińskiego w okopach Woli.

Kreatorką i żywicielką naszej wyobraźni od początku i w sposób zasadniczy była tu twórczość Mickiewicza i Słowackiego, Goszczyńskiego i Pola-Janusza, Krasieńskiego i Garczyńskiego... Nie tylko te utwory, które — jak *Oda do wolności* (1830) Słowackiego, *Śmierć Pulownika* (1832) czy *Reduta Ordona* (1832) Mickiewicza — bezpośrednio dotyczyły powstania i jego bohaterów. Również — i to w stopniu nie mniejszym — ta wielka poezja i dramaturgia, która została wywołana przez powstanie i przeżycie jego klęski, choć realiów powstaniowych nie przedstawiała¹. W tym sensie naszą wizję powstania listopadowego współtworzą *Dziadów* część III (1832) i *Kordian* (1834), jakkolwiek ich akcja rozgrywa się w czasach przedpowstaniowych. Także takie utwory, jak np. *Lambro* (1833), *Irydion* (1836) i *Lilla Weneda* (1840), których świat przedstawiony zupełnie nie przystaje ani czasem, ani miejscem do listopadowego Królestwa. Władztwo poezji

nad powstaniem listopadowym do tego stopnia stało się cechą trwałą do-tychczasowej literatury polskiej, że i po latach temat ten — co widać na przykładzie *Warszawianki* (1898), *Lelewela* (1899) i *Nocy listopadowej* (1904) Wyspiańskiego — niejako rezerwował się dla poezji. Gdy zaś proza „chciała” w tę dziedzinę wkraczać, pozostawała — nawet przy określonych tego wkraczania racjach i atutach (mam na myśli *Kordiana i chama* (1932) L. Kruczkowskiego) — swoiście niekonkurencyjna w stosunku do dokonań poezji i dramatu.

Powstanie styczniowe stało się tematem powieści. Wiem, pamiętam, że napisano o ludziach tego powstania wiersze i tragedie, że był poeta 1863 r. Mieczysław Romanowski, że autorzy prac o literaturze styczniowej nie pomijają nazwiska Włodzimierza Wolskiego i nie przeocząją śpiewników patriotycznych, wspominają o Władysławie L. Anczycu, analizują ważne dla tematu utwory Adama Asnyka itd.² Ale dla „imaginacji” czytającej publiczności polskiej jest powstanie styczniowe przede wszystkim pamięcią-legendą o nadniemeńskiej mogile z najważniejszej powieści Orzeszkowej i „echem leśnym” Żeromskiego. Jest — dalej — epizodem z chłopięcej biografii Bogumiła Niechcica z *Nocy i dni* (1932-1934) Marii Dąbrowskiej. Dla wielu czytelników bywa nadto reminiscencją z utworów Andrzeja Struga (*Ojcowie nasi* 1911), Wacława Sieroszewskiego (*Zacisze* 1912) i Marii J. Wielopolskiej (*Kryjaki* 1913). 1913). Dla niemałej liczby — również z *Pożarów i zgliszcz* (1893) Marii Rodziewiczówny. Nie ulega wątpliwości, że aż po *Heidenreicha* (1963) Jarosława Iwaszkiewicza i po beletryzowane historie Stanisława Strumpha Wojtkiewicza „formą” wyrażania się insurekcji styczniowej w literaturze polskiej pozostawała zasadniczo proza powieściowa.

Zapis literacki dwóch powstań i ich wizje w świadomości polskiej w dużej mierze wynikają — to oczywiste — z „logiki wewnętrznej” rozwoju naszej literatury: dominowania w niej w określonym czasie określonych prądów i „obowiązujących” w danym prądzie zasad estetycznych, konwencji językowych i gatunków literackich. Jeśli cechą obrazów powstania listopadowego stała się „ekspresyjność” — a więc wyrazistość „konturu” zdarzeń, ich spektakularność i „teatralność”, ich dramatyczny patos, wymowność rysunku bohaterów, ich rozterek duchowych, ich idei i czynów, także ich gestów i usytuowań — to „ekspresyjność” ta stanowiła pochodną jednej z właściwości romantycznej poezji³. Heroizacja ludzi i uwznioślanie wydarzeń, dokonywane w dramaturgii romantycznej, nie byłyby do pomyślenia środkami takiej powieści, jaką w Polsce uprawiano w „okolicach” roku 1830. Z przyczyn, o których już pisano⁴, romantycy nie zawierzyli prozie powieściowej żadnego z ważniejszych tematów swego czasu.

Podkreśla się w badaniach nad naszą literaturą XIX-wieczną, że legendy powstania styczniowego, te legendy, które trwają po dziś dzień, ukształtowali pisarze wyrosli i wychowywani w atmosferze represji po-

powstaniowych. „Dziś nie jesteśmy w stanie patrzeć na powstanie styczniowe wbrew perspektywie, jaką stworzyła jego klęska, wbrew literackiej wizji, jaką dali pisarze, pogrobowcy klęski, napiętnowani obsesją powstania styczniowego — jak Stefan Żeromski czy Andrzej Strug”⁵. To prawda. Najbardziej pamiętne wizje „sprawy” styczniowej pochodzą z okresu modernizmu. Wielokrotnie i wnikliwie analizowano zwłaszcza posępne „klechdy” mogilne Żeromskiego, jego wstrząsające, aż do okrucieństwa bolesne obrazy z noweli *Rozdziobią nas kruki, wrony...* (1895), z *Ech leśnych* (1905) i *Wiernej rzeki* (1912). Wskazywano, że przejmujące opowieści „cmentarne” miały wstrząsnąć sumieniami, nie dać się zabić ranom polskim „błoną podłości”, przyprószyć pamięci pyłem zobojętnienia⁶. Ta bogata w symbolikę, ale i „impresjonistycznie” nastrojowa „klechda” o wydarzeniach zasnuwających się półmrokiem i mgłą oddalenia, „klechda”, która jest „pogłosem tego, co dawne, odległe, minione, i tego, co groźne, jak widmo, jak powracający sen”⁷ — od początku była rozumiana jako przeciwieństwo „słodkiej legendy o dniach styczniowych”, utrwalonej w cyklu znanych kartonów Grottgera⁸. Tak jak potem odarte z patosu, „prozaicznie” ukształtowane motywy powstaniowe z *Nocy i dni* Dąbrowskiej komentowano jako przeciwieństwo sumarycznie już ujmowanej tradycji romantycznej⁹.

Podnoszono również — i konstatacje te należą dziś do aksjomatyki naszej wiedzy o literaturze — znaczenie refleksji o 1863 r. w powieściopisarstwie Orzeszkowej i jej współczesnych. Wiemy, że w takich utworach, jak *Nad Niemnem* (1888) i *Gloria victis* (1910) wierność tradycji styczniowej i kult bohaterów przegranej walki stanowi niezbywalny warunek i składnik nie tylko poczucia narodowości, ale i moralności prawdziwie ludzkiej. Wiemy też, że ważność powstańczej tradycji to w literaturze pozytywistycznej nie tylko, a nawet nie tyle dosłowna deklaracja wierności męczennikom. To również poczucie zobowiązania uwidaczniające się w kreacjach nowego typu bohatera, który „określa i ocenia swoją postawę wobec współczesności poprzez jej konfrontację z ideałami i doświadczeniami styczniowymi”¹⁰. Bohater ten nie powtarza już romantycznej drogi, jest zresztą konstruowany w duchu opozycji do bohaterów romantycznych; pragnie natomiast przekuć nakazy dziejowe na zadania dostosowane do nowych potrzeb, na zadanie — jakże długo zaniedbywane — które trzeba wykonać, by i podźwignąć się z klęski, i nowym klęskom zapobiec.

Zarówno pozytywistyczne obligacje wynikające z przemyślenia doświadczeń styczniowych i mogilne legendy Orzeszkowej, jak i przejmujące „klechdy” Żeromskiego daleko odbiegają — raz jeszcze podkreślmy — od romantycznych ocen i mitów czynu powstańczego, budowanych na kanwie wydarzeń roku 1830 i 1831. Odległości tej nie chcielibyśmy pomniejszać, tym bardziej jej kwestionować. Pragnęlibyśmy natomiast — różnice uznając — upomnieć się o żywsze dostrzeżenie znaczenia dla późniejszych

ogniów legendy styczniowej tej jej wersji najwcześniejszej, którą ukonstytuował Kraszewski.

Wersja ta, dobrze znana badaczom twórczości Bolesławity¹¹, jest z reguły przemilczana przy analizach stosunku Orzeszkowej do powstania styczniowego, zazwyczaj też nie pojawia się w pracach o Żeromskim. Jakby nie wypadło oryginalności przemyśleń tych wybitnych pisarzy osłabiać przypominaniem związków z „pocziwym” i staroświeckim Kraszewskim. To, być może, onieśmiela także autorów rozpraw o utworach Bolesławity, którzy nie wspominają o ich ważności dla następców. Dostrzeżenie jednak ciągłości i dziedziczenia wydaje się tu równie potrzebne jak badanie oryginalności, odmienności i opozycji. Tylko w ten sposób może się ujawniać prawdziwie dialogowa struktura procesu literackiego. Dialog bowiem w dziejach literatury pragniemy rozumieć nie tylko jako polemikę po prostu, lecz jako polemikę, której warunkiem koniecznym jest uczestnictwo polemistów we wspólnocie duchowej.

2

Historycy literatury piszący o twórczości Kraszewskiego zazwyczaj podnoszą niekonsekwencje jego stosunku do powstania. Przypominają, że jako autor *Wieczorów wołyńskich* (1859) sprzeciwiał się konspiracjom i spiskom, a w broszurze *Sprawa polska*, bezimiennie wydanej w Paryżu (1862), przestrzegał „czerwonych” przed zrywem zbrojnym, przewidując jego nieuchronną klęskę. Gdy jednak powstanie wybuchło, w pierwszych powieściach drezdeńskich (*Dziecię Starego Miasta* 1863, *Szpieg* 1864, *Para czerwona* 1865) dał wyraz swemu uniesieniu patriotycznemu, żarliwej solidarności z „czerwonymi” i potępieniu polityki Wielopolskiego. Potem w miarę przygasania powszechnego entuzjazmu, powracał — a na świadectwo wzywa się korespondencję, publicystykę (m.in. *Wieczory drezdeńskie* 1866 i *Rachunki* z lat 1866 - 1869) i kolejne powieści (*Moskal* 1864, *My i oni* 1865, *Żyd* 1866) — do podszytych mesjanizmem dawnych zastrzeżeń, i miast idei walki rewolucyjnej propagował doskonalenie moralne społeczeństwa, apostołskie nawracanie wrogów i cierpienie jako warunek przyszłego odrodzenia państwowości. Bronił — owszem — tradycji myśli niepodległościowej przed „stańczykami”, ale zarazem wadził się ze spadkobiercami „czerwonych”. Narażał się na napomnienia „ostrożnych” w rodzaju L. Kronenberga, ale jednocześnie karcił lewicę. Zakłopotani obserwatorzy tych utarczek budują hipotezy o niespójności i niejednorodności stanowiska Kraszewskiego: „[...] potępiał w swych pismach rewolucję i konspirację niepodległościową polemizując ze stanowiskiem rewolucyjno-demokratycznym względnie wypowiadając zasadnicze, programowe uwagi, bronił jej natomiast w polemice z konserwatystami wszystkich

odcieni czy też przy ocenie konkretnych postaci i faktów walk niepodległościowych”¹².

Z tego rodzaju hipotez, ze stwierdzenia niejasności sytuowania się pisarza wśród „stronnictw”, biorą się pomówienia go o „osławioną chwiejność poglądów”¹³, eklektyzm, nadmiar zachowań taktycznych (np. o „podwójną konspirację” w okresie współpracy z pismem „Ojczyzna” w 1864 r.: „ukrywał się” i przed „białym” Kronenbergiem, ciągnącym go na prawo, i przed A. Gillerem oraz S. Merzbachem, ratującymi wtedy politykę „centrum” dogorywającego powstania).¹⁴

Nie ma, naturalnie, potrzeby zamazywania — i nie chcielibyśmy tego czynić w niniejszym szkicu (choć z konieczności skupiamy uwagę na czym innym) — rozterek i wahań Kraszewskiego. Dziwne by doprawdy było, gdyby ich nie przeżywał, skoro należał do myślących i bardzo czynnych uczestników procesu historycznego. Wysoce jednak niesprawiedliwe jest sprowadzanie niepokoju, problemów i korektur myśli Kraszewskiego-Bolesławity do „chwiejności poglądów”, ulegania różnym naciskom, wpływom itp. To prawda, że sam mówił, iż jest za „czerwony” dla „białych”, a zbyt „biały” dla „czerwonych”, ale z tej autocharakterystyki nie należy przecież wysnuwać wniosków za daleko idących. Tak jak nie należy pełnym zaufaniem obdarzać wspomnienia T.T. Jeża, iż był Kraszewski „najczerveniejszym z czerwonych”¹⁵.

Akcentowanie chwiejności i niekonsekwencji Kraszewskiego z dwóch co najmniej przyczyn wydaje się — mówiąc najogólniej — mało uprawnione. Przyczyna pierwsza to stała wierność pisarza myśleniu ewolucjonistycznemu. W okresie poprzedzającym powstanie i w czasie samego powstania pozostawał on niezmiennie przekonany o tym, iż istotny postęp w świecie ludzkim dokonuje się nie tyle drogą wstrząsów, ile drogą pracy cywilizacyjnej, drogą „organicznego” przeobrażania się ludzi i społeczeństw. Pisał w *Parze czerwonej*, że „W czasach rewolucyjnych często tydzień jeden przekształca fizjonomię działaczy i wyjaśnia rzeczy wprzód jeszcze ciemne i niezrozumiałe”¹⁶, ale te słowa nie stoją w sprzeczności z jego przeświadczeniem, że nie taka powinna być normalna droga rozwoju. Do tego motywu jego rozmyślań niebawem wrócimy. Wzgląd drugi, dla którego nie należy ze zbytnią pewnością swej racji mówić o wahanach Kraszewskiego, to jego moralistyczne kryteria wartościowania takich dziedzin aktywności ludzkiej, jak polityka, walka społeczna itp. Nie był Kraszewski — jak wiadomo — przywódcą żadnej orientacji politycznej czy społecznej, stale natomiast pozostawał bardziej lub mniej politykującym pisarzem-moralistą, nierzadko i moralizatorem. Swój system etyczny budował na racjonalistycznie interpretowanej tradycji chrześcijańskiej. Daleki od katechizmowej religijności (marzył o „mozaizmie”, rodzaju religii międzywyznaniowej jako perspektywie przyszłości¹⁷) stale podkreślał doniosłość treści moralnych chrześcijaństwa i obowiązującą ich dla siebie ważność. Jako moralista oceniał — pozostając w tym względzie wierny

swym romantycznym poprzednikiem — ze stanowiska etycznego nie tylko cele polityczne, taktykę i metody wrogów, lecz również postępowanie swoich. Nie lekcewał w sporach jako argumentu np. proberza skuteczności, siły fizycznej (militarnej) i interesu grupowego, stale jednak refleksjom na ten temat przydawał „kontrolę” moralną. Wynikało z tego — jak łatwo przewidzieć, a jeszcze łatwiej odczytać w jego utworach — różne momenty niezgody z takim lub innym „skrzydłem” ideologicznym, ale nie była to niezgoda zależna głównie od nastrojów chwili, czy od niezdecydowania lub od lawirowania pomiędzy ugrupowaniami.

Sprawą zasadniczą w całości rozmyślań Kraszewskiego-powieściopisarza i publicysty w okresie manifestacji patriotycznych i powstania było szukanie i popieranie tego wszystkiego, co przelamuje narastającą demoralizację i dezintegrację społeczeństwa polskiego, co dopomaga przecięciu dotychczasowej apatii, obojętności, zgody na niewolę. W diagnozie zagrożeń, jaką od lat powtarzał, a jaką na emigracji sprecyzował z nową siłą wyrazu i bez cenzuralnych ograniczeń, to właśnie wydawało mu się sprawą centralną chwili dziejowej.

System carski określał jako typ despotyzmu totalnie destrukcyjnego dla naszej tradycji moralno-politycznej i dla tego poczucia humanizmu, jakie sobie torowało drogę w naszej historii. Wśród niebezpieczeństw uznawał za najsroźsze nie tyle np. zagrożenie języka narodowego (choć daleki był od lekceważenia rusyfikacji), ile zagrożenie zasad współżycia ludzi, ich poczucia godności, zaufania do prawa, do normy moralnej, ich wyobrażeń o istocie władzy. Przy pozorach dyscypliny i porządku widział narastanie chaosu i anarchii, przy rządowych obietnicach ładu i sprawiedliwości — rozpasanie urzędników nie liczących się z żadnymi regułami. Zza każdej oficjalnej obietnicy wyzierało kłamstwo, każde przyrzeczenie podszyte było wykrętem. Terror wobec słowa i myśli (pisał o tym mocnymi słowami w *Dziecięciu Starego Miasta*¹⁸), atmosfera strachu, podejrzeń, szpiegowania, w której przyjaciel ma być nieufny przyjacielowi, a syn może w ojcu odkryć pewnego dnia donosiiciela (*Szpieg*) — wszystko to rodzi — zgodnie z szaleńczą intencją despoty — poczucie powszechnego osaczenia, poddaństwa duchowego, życia z dnia na dzień, bezradnej zależności od nastroju i kaprysu „zwierchności”. Tak obezwłasnowolnione społeczeństwo, przyzwyczajane do niewolnictwa, może się z czasem wyzbyć wspomnień wolności, zwłaszcza jeśli styl rządzenia jest „łagodny”. Ta „łagodność Aleksandrowska (przeciwstawiana przez pisarza Mikołajewskiemu otwartemu okrucieństwu) jest bardziej niebezpieczna: znieczula i usypia. Nie ma żadnej szansy na współżycie z despotyzmem bez wyrzeczenia się tożsamości narodowej i ludzkiej. „Albowiem są nie b i c z e m B o ż y m nawet, jak Hunnowie Attyli, ale s z y d e r s t w e m B o ż y m nad ziemią; narzędziem urągowiska Opatrzności z win ludzkich i grzechów naszych...”¹⁹

W bardziej od nas tragicznym położeniu znajduje się — i to Kraszewski podnosił wielokrotnie — naród rosyjski.

Caryzm doprowadził do udręczenia tego narodu i do narastania w jego „głębinach” rozpaczliwej determinacji. Naród rosyjski, od lat wielu poddawany demoralizującej edukacji, manipulowany przez despotyzm, stracił nadzieję na wydobycie

się z upodlenia środkami moralnymi. Dojrzewa w Rosji myśl straceńcza i bezwzględna, na jaką skazana jest społeczność doprowadzona do ostateczności. Lud, zatracający w swym położeniu poczucie moralne, będzie kiedyś straszny dla tej elity rządzącej, która go dziś — wbrew jego interesom i jego intuicji etycznej — zmusza do barbarzyństwa wobec narodów podbitych. „Z jaką zaciekłością ścigają dziś Polaków wygnańców, z taką wprędce pastwić się będą nad rządowymi ludźmi, gdy iskra padnie i zapali dawno przyzbierane materiały rewolucyjne. Dzisiejsze wypadki odroczyć mogą wybuch, ale przyczynią się do uczynienia go stokroć silniejszym i straszniejszym nierównie”²⁰.

Tragedia narodu rosyjskiego nabrzmiewa w miarę jak carat tępi jego duchową elitę: „gdy mimo przeszkód błysnie geniusz nad czołem wybrańca, zakopią go w kopalnię, zeszlą na wygnanie, zamkną do lochu ze zgnilizną, by równie był reszcie niewolników”²¹. Męczeństwo narodu rosyjskiego, pozbawianego przywódców (na jednego Hercena przypada stu Katkowów²²), pchanego do sprzecznych z jego cywilizacyjnymi zadaniami wojen zaborczych, nie może trwać bez końca. Ten naród ma przed sobą przyszłość. Ale zapłaci za nią wielką cenę. Rewolucja jest zawsze objawem choroby społeczeństwa. Im głębsza i bardziej przewlekła choroba, tym bolesniejszy wstrząs rewolucyjny. Im bardziej nieludzki i długotrwały despotyzm, tym bardziej gotowi na wszystko jego wrogowie. Polska ma interes w rewolucji rosyjskiej. Rewolucjoniści rosyjscy widzą w Polakach swych sprzymierzeńców, ale z tej wspólnoty interesu nie powinno — powiada Bolesławita — wynikać dla polskiego myślenia narodowego przejęcia na własność terroryzmu. Terroryzm rewolucji nie jest bowiem lepszy od terroryzmu despotów. „Wasza rewolucja — powiada jeden z rezonerów autorskich do swego rosyjskiego przyjaciela — jest drugim despotyzmem, który gdyby miał trwać i rządzić, byłby może straszniejszy od tego, z jakiego się wyzwolić chcemy”²³.

Żaden z pisarzy tej doby nie poświęcił tyle co Kraszewski uwagi Rosjanom. Z ogromnym zdecydowaniem i nieustannie podkreślał, że utożsamianie narodu rosyjskiego z państwem carskim jest niedopuszczalne, że nie wolno sądzić narodu na podstawie zachowania się w Polsce aparatu rządzącego, policji i wojska. Wielokrotnie pokazywał „przyjaciół Moskali” z narażeniem życia wspomagających polskie powstanie. Uważał jednak, że nie wolno u nas dopuścić do zalegalizowania w mentalności społecznej przekonania o tym, iż w walce o słuszne cele nie liczą się metody. Wallenrodyzm oceniał jako bolesną omyłkę, choć z dobrych intencji powstała. Podobnie jak dekabrystowski styl spisku.

Te właśnie motywy myślenia powodowały, że nie było dla Kraszewskiego samo powstanie najważniejszym ani najbardziej pożądanym środkiem ocalenia tożsamości narodowej. Nie jest też przypadkiem, że te powieści, w których zawarł największy ładunek poparcia dla „czerwonych”, opowiadają — jak *Dziecię Starego Miasta*, *Szpieg* i większa część *Pary czerwonej* — nie o powstaniu, lecz o manifestacjach przedpowstaniowych. Ma rację badaczka, która pisze: „W koncepcjach politycznych Kraszewskiego finalnym osiągnięciem narodowym epoki było nie powstanie styczniowe, ale właśnie manifestacje ludności Warszawy”²⁴. Zawsze pisał o nich z nieukrywanym wzruszeniem jako o czymś wzniosłym i wielkim. „Ci, co te dni przeżyli, co je widzieli, mogą umrzeć, bo wspanialszego nic już w życiu nie zobaczą, choćby oglądać mieli dzień wielki wyzwolenia”²⁵.

Akcje patriotyczne: obchody narodowych rocznic, procesje i nabożeństwa, zjednoczenie się ludzi różnych wyznań i stanów w powadze i godności, w poczuciu solidarności i wspólnoty duchowej, wreszcie w gotowości do najwyższych ofiar w imię idei wolności — to był w interpretacji Kraszewskiego rzeczywisty, prawdziwy i z ducha polski protest przeciw zniewoleniu, tym cenniejszy, że dowodził niezależności moralnej od metod wroga, że nie był gwałtem przeciw gwałtowi. Stawką — to Kraszewski stale akcentował — nie było zwycięstwo militarne. W tej sprawie nie żywił najmniejszych złudzeń. I w powieściach, i w publicystyce powtarzał, że bez ludu powstanie upaść musi: „jeżeli lud nie będzie nasz, i Polska naszą nie będzie”²⁶.

A bez rozwiązania „kwestii włościańskiej” — dobrze to wiedział — lud nie jest „nasz”. W jednej z powieści powie o tym jeszcze wyraźniej:

„Lud nie ma jeszcze za co się bić, za nędzę swoją, za upadek, za zapomnienie nie może i nie będzie... Wy chcecie Polski, on chce chleba, kąta i człowieczeństwa... Wprzężony w pług razem z wołem, z wołem pozostanie na zagonie, patrząc po ludzku na krwawy bój [...]”²⁷.

Tym, którzy porwali się do jawnej walki orężnej, nie chodzi już — podkreśla Kraszewski — o wywalczenie niepodległego państwa. Powtarzają w jego powieściach po wielokroć tę samą myśl: „Ja się lękam nie tej śmierci na krzyżu, co daje spoteozę męczennikom, ale ostatecznego upodlenia i przedśmiertelnych konwulsji bez jęku i władzy...”²⁸ To mówi bohaterka *Pary czerwonej*. A Bolesławita-narrator dopowiada niebawem: „[...] w tej ostatniej ofierze była ta wielka myśl, że lepiej jest, aby dzieściwiewkowa Polska rozlała się w krew, niż rozsypała w gnój”²⁹. Powstanie zbrojne — mówi Kraszewski — nie wynika z „natury” stanowiska polskiego. Stanowisko to wyraziło się w manifestacjach. Skoro jednak władze carskie zrobiły wszystko, by rozbudzoną narodowo młodzież zmusić do nierównej walki, skoro nie cofnęły się przed prowokacją (branka) — powstanie stało się rozpaczliwą koniecznością. Młodzież stanęła do wyzwania bez nadziei na zwycięstwo: dla potwierdzenia gotowości do męczeństwa, a nie dla wywalczenia jakichkolwiek koncesji. Dopuszcza Kraszewski do głosu, nie odbierając im powagi i szlachetności, rzeczników rewolucji, tak Polaków, jak Rosjan, którzy dowodzą, że w pewnych sytuacjach rewolucja może być „prawowita”:

„[...] najlepszą wskazówką prawowitości rewolucji jest wewnętrzne poczucie ogółu. Jeżeli cały naród czuje, że rząd jego prowadzi go na drogi zasadom społecznym przeciwne, że dla utrzymania się zmuszony jest używać środków, które wiekiusia potępia moralność, wtenczas spisek jest obowiązkiem, rewolucja koniecznością”³⁰.

Ale wtedy Bolesławita dopowiada z naciskiem, że obowiązkiem rewolucjonistów jest maksymalne ograniczanie metod nieetycznych, terroru, ak-

tów zemsty, samosądów na wrogach. Rzecznikiem takiego stanowiska jest Sierakowski, któremu pisarz udziela głosu w powieści *My i oni*, by wyłożył teorię powstania niesprzeczną z „moralnością wiekuistą”.

Tym, co w świetle wszystkich powieści Bolesławity stanowi najważniejszy zrab legendy lat 1860 - 1863 jest sakralność sprawy i bohaterów, którzy ofiarowali się na jej ołtarzu. Sakralizacja nie przesłania mu zachowań motywowanych pobudkami dalekimi od wzniosłości. Mógłby, jak po latach Żeromski, powiedzieć (bo ukazywał i takich ludzi), że „jedni rzucili się w odmęt walki wskutek zaślepienia, które nie liczy i nie mierzy — inni popchnięci przez błędny rachunek — inni porwani przez wielki sen wolności albo jej nadzieję — jeszcze inni z rozkazu, dla mody, idąc w stądzie — inni z tchórzostwa przed opinią”³¹. Ale jak potem dla Żeromskiego Rafał Olbromski, tak dla Kraszewskiego gwarantami świętości sprawy pozostali ci, co poszli na męczeństwo świadomi swej misji i wiary, że ich śmierć nie będzie daremna. We wszystkich powieściach Bolesławity powtarza się myśl, że „nic w świecie nie uchodzi bezkarnie, że prawda musi zwyciężyć, że te tysiące ludzi, ofiar, niosą za stopami swymi idee i nawracają sobą; że żadna z tych łez nie pada nie pomszczona, że żaden jęk nie rozwieje się daremnie”³². Było to przesłanie mocno podszyte mesjanizmem i providencjalizmem potocznym pokolenia, które dla nadania sensu swojej przegranej sięgało po wspomnienie *Ksiąg narodu i pielgrzymstwa polskiego*³³ i po stereotypy rycerskiej śmierci słodkiej i zaszczytnej, gdy jest ofiarą dla ojczyzny. Ale nie odejmując Kraszewskiemu wtórności, nie lekceważmy wagi tego, co mówił, dla następców.

3

To z jego powieści przede wszystkim brała się nie kwestionowana przez następców prawda, iż zamęczeni pilnują narodowej tożsamości, sprawują niewidzialną pieczę nad tą ziemią. Dlatego symbolika powstańczej mogiły z *Nad Niemnem* i hasło *Gloria vicits* są niejako spełnieniem testamentu Bolesławity. I dlatego u Żeromskiego, który tyle gorzkich zdań napisał o zaprzepaszczeniu wysiłku męczenników, ani razu nie została zakwestionowana ich aureola. Ich głos zza grobu w każdym utworze — od noweli *Rozdzióbią nas kruki, wrony...* — począwszy — jest dla czytelnika głosem przejmującego przypomnienia i napomnienia. W obrębie świata przedstawionego jest to długo głos wołającego na puszczy; dopiero przez Piotra Rozłuckiego w *Urodzie życia* zostanie wysłuchany³⁴. Ale przecież i we wcześniejszych utworach był ktoś, kto go miał niechybnie posłyszec: czytelnik założony przez autora. O tej wierze w czytelnika pisał Żeromski w przedmowie do *Kryjaków Wielkopolskiej*: „Ogół polski doczyta się w tych kartach uczuć swych własnych, mocy swego honoru, istoty swej hańby, istoty swego narodowego bohaterstwa”³⁵.

Kraszewski — Żeromski... Odległość kunsztu i świadomości historii niewątpliwa. Ale mimo odległości — bezsprzeczne podobieństwo. Czy przypadkowe?

Otóż dla kształtowania się legendy powstania styczniowego, dla pisarza pierwszego ćwierćwiecza postyczniowego to wszystko, co mówił Kraszewski, miało ogromne znaczenie. Bo Kraszewski wtedy to nie był tylko jeden z pisarzy polskich: to był pisarz najważniejszy. To był więc i człowiek w narodzie najważniejszy. Po śmierci Słowackiego, Mickiewicza i Krasińskiego, a przy powszechnym niesłyszaniu Norwida, stał się dla większości opinii publicznej jedynym godnym następcą odeszłych Wielkich.

Zawieranie powieściom tematu polityczno-patriotycznego nie było jego wynalazkiem. Na szerszą skalę zaczęło się przed powstaniem styczniowym, gdy stało się jasne, że powieść zdominowała karlejącą dramaturgię i lirykę późnego romantyzmu. Ambicję podejmowania treści ongiś trafiających do poezji „wieszczej” widać w *Alkhadarze* (1854) E. Chojeckiego, w twórczości: W. Łozińskiego (*Zaklęty dwór*, 1859), T. T. Jeża (*Pierwsze Boże przykazanie*, 1861), J. Zachariasiewicza (*Święty Jur*, 1862, *W przededniu*, 1863). Podobne intencje przyświecały autorom powieści o powstaniu: M. Bałuckiemu (m.in. *Przebudzeni*, 1864), J. Narzymowskiemu (*Ojczym*, 1871), J. Dzierzkowskiemu i W. Sabowskiemu (*Chrzest Polski*, 1877) i innym. Kraszewski nie tylko potwierdzał, że dla tematu styczniowego powieść stała się gatunkiem niejako macierzystym, ale sprawiał swą powagą, że temat stawał się zobowiązaniem dla przyszłości. Konwencje fabularne ówczesnej powieści (wątki romansowe, podróżniczo-przygodowe, biograficzne, sensacyjne), a także typy postaci, które dotychczas obsługiwały tematykę obyczajową, niezbyt nadawały się do nowego tematu. Wyczuwał Kraszewski, że te schematy nie służą ukazywaniu doniosłości sprawy, nie umiał jednak od nich uciec — nie dane mu było spełnić roli reformatora gatunku. Dlatego przeciążał narrację, dygresjami i odautorskimi komentarzami, a wypowiedzi postaci dyskursami publicystycznymi. Żadna z tych powieści nie stała się dziełem literacko wybitnym, w żadnej nie stworzył prawdziwie oryginalnej kreacji bohatera. Ale w wypowiedziach swych papierowych figur zawarł treści, których potomni nie lekceważyli. Jeszcze w pół wieku potem A. Grzymała-Siedlecki pisał, że „ilekroć odezwą się, wypowiadają rzeczy, których i dziś słucha się z wyjątkową uwagą”³⁶.

Atmosferę kultu Kraszewskiego tworzyli w pewnym okresie niemal wszyscy liczący się pisarze polscy. Sceptyków w rodzaju Żmichowskiej było niewiele. Już na kilka lat przed powstaniem wymieniano jego nazwisko na czele literatury polskiej. Nie zakwestionował jego pozycji J. Klaczko w głośnym eseju przeciwko powieściopisarstwu i *Krewnym Korzeniowskiego*³⁷. Wpisali go do panteonu swych patronów „przedburzowcy”³⁸. „Młoda prasa” warszawska ogłaszała go w 1874 r. jako „swego dziś naj-

potężniejszego przewodnika i mistrza”, który „sam postacią, jak starzy, dobroczynni dla swej ziemi bohaterowie, wszechwiedną, wszechpotężną, niemal tajemniczą”. Autorzy hołdu zaznaczali przy tym, że są „gromadką dusz młodych, hardych, przed byle potęgą nie ustępujących”³⁹.

Atakowany publicznie przez konserwatystów stał się Kraszewski po powstaniu symbolem nonkonformizmu nie tylko dla młodzieży z obozu pozytywistycznego, lecz również dla socjalistów z kręgu Ludwika Waryńskiego⁴⁰.

Motywy uwielbienia były złożone i zmieniały się z czasem. Nie pora tu rozważać, w jakim stopniu decydowała potrzeba kreowania „pierwszego w narodzie” odziedziczona po romantycznej tradycji „wieszczów” lub jakie interesy własne mogły mieć na względzie grupy „przypisujące się” do nazwiska Kraszewskiego⁴¹. Nie ulega jednak kwestii, że dla młodych był najwybitniejszym z dotychczasowych pisarzy polskich, a nadto wzorem uczciwości w wypełnianiu powołania pisarskiego. Uczyli się od niego sztuki powieściowej, ale chcieli w nim widzieć także wzór Polaka i człowieka. Dlatego Orzeszkowa — przez całą pisarską młodość entuzjastka jego talentu — tak dramatycznie zareagowała na wiadomość o jego zachowaniu się na procesie lipskim w 1884 r.: nie był „na miarę Fidiasza”, jak tego odeń oczekiwano⁴². Sprawa lipska nie unieważniała zresztą pozycji Kraszewskiego w oczach większości pisarzy polskich. Prus, który nieskłonny był do wielkich słów, w 1887 r. pisał: „Teraz umarł Kraszewski, człowiek genialny, obdarzony jednym z najruchliwszych umysłów w świecie”⁴³. A Świętochowski: „Do karlej małości kurczysz się we własnym przekonaniu, gdy pomyślisz o tym tytanie i jego pracy. Czymże jesteśmy wobec niego my, na jednym tomiku jadący ku nieśmiertelności, mocno popychani przez przyjaciół”⁴⁴. Czyż należy się dziwić, że młody Żeromski w tym czasie, z goryczą wyrzucając Warszawie, że nie dość cziwi pamięć zmarłego, pisał, iż to „dzisiejszy Mickiewicz narodu”?⁴⁵ Ten Żeromski, który i po latach wielu z patosem klaniał się jego książkom, które porównywał do „prostej sochy, z klęką piastowskiego w pokorze i trudzie olbrzymim wyciosanej”⁴⁶.

Ze Kraszewskiego-Bolesławitę w kraju czytano — nie ulega przecież wątpliwości. Z nielegalnie kursujących pod zaborem rosyjskim utworów Orzeszkowa знаła na pewno *Żyda*; w wypowiedzi dla jednego z czasopism rosyjskich przywoływała tę powieść na świadectwo naszej walki przeciw antysemityzmowi⁴⁷. Przyszłemu autorowi *Wiernej rzeki* „pożerającemu” w Kielcach liczne tomy Kraszewskiego, udało się dostać *Rachunki* z roku 1866 i 1868⁴⁸. Ale tego rodzaju fakty, choć nie należy ich nie doceniać, nie wyczerpują zagadnienia. Opiniotwórczej roli Kraszewskiego nie da się uchwycić metodami tylko tradycyjnej „wpływologii”: poszukiwaniem „ewidentnych” zapożyczeń. Jego poglądy przenikały do dzieł innych pisarzy nie tylko na zasadzie cytatu. Daleko większe znaczenia dla tysięcy ludzi — zwłaszcza w warunkach ograniczeń cenzuralnych i policyjnych — miała

„wieść gminna” o tym, jakie stanowisko zajmował ten właśnie człowiek wobec określonych wydarzeń. Mogli pozytywiści zapomnieć lub nie wiedzieć, co przed kilkunastu laty powiedział o powstaniu ten czy inny drugorzędny epigon romantyzmu krajowego, ale żeby nie wiedzieli i nie szanowali tego, co napisał Kraszewski? Nie liczyli się pisarze pokolenia Żeromskiego ze schematami fabularnymi i technikami narracyjnymi powieściopisarstwa tendencyjnego. Nawet drugorzędni spośród nich (Wielopolska) budowali świat powieściowy z innego niż Bolesławita „materiału”. Zawarli w swej legendzie powstania echo wspomnień z rodzinnych stron⁴⁹, gorycz doświadczeń swojej młodości i świadomości duchową nową epoki literackiej. Ale jest w gmachu ich legendy miejsce, które czytelnik powieści Kraszewskiego-Bolesławity rozpozna jako niechybnie znajome.

Przypisy

¹ Zob. M. Janion, M. Żmigrodzka, *Romantyzm i historia*. Warszawa 1978, s. 473 - 481.

² Bogatą prezentację twórczości związanej z powstaniem zawiera książka *Dziedzictwo literackie powstania styczniowego*. Praca zbiorowa Katedry Historii Literatury Uniwersytetu Warszawskiego pod red. J. Z. Jakubowskiego, J. Kulczyckiej-Saloni i S. Frybesa. Warszawa 1964. Z prac późniejszych zasługuje na uwagę D. B. Kacnelson *Z dziejów polskiej pieśni powstańczej XIX wieku. Folklor powstania styczniowego*. Tłum. J. Zielichowski. Wrocław 1974.

³ O „ekspresjonistycznym *avant la lettre*” charakterze stylu romantycznej prozy poetyckiej (a zastosować to można również do stylu poezji samej) parokrotnie pisał J. Prokop (m. in. w pracy *„Zemsta panny Urszuli” Dominika Magnuszewskiego. Próba interpretacji*. „Pamiętnik Literacki” 1962, z. 4, s. 395 - 405).

⁴ Zob. np. M. Głowiński, *Wokół „Powieści” Norwida* w: M. Głowiński, *Gry powieściowe. Szkice z teorii i historii form narracyjnych*. Warszawa 1973, s. 151 - 194.

⁵ M. Janion, M. Żmigrodzka, *op. cit.*, s. 561.

⁶ Zob. np. interpretację tych utworów daną przez H. Markiewicza w studium *Rok 1863 w twórczości Żeromskiego* w: H. Markiewicz, *Prus i Żeromski. Rozprawy i szkice literackie*. Wyd. II rozszerzone. Warszawa 1964, s. 385 - 400.

⁷ M. Janion, M. Żmigrodzka, *op. cit.*, s. 562.

⁸ Określenie użyte przez M. Dąbrowską w omówieniu *Wiernej rzeki*. Zob. M. Janion, M. Żmigrodzka, *op. cit.*, s. 563.

⁹ Zob. np. A. Kijowski, *Maria Dąbrowska*. Warszawa 1964, s. 27.

¹⁰ S. Frybes, *Dwie tradycje powstania styczniowego w literaturze polskiej* w: *Dziedzictwo literackie powstania styczniowego* s. 120.

¹¹ Chodzi tu o cenną pracę W. Danka: *Publicystyka Józefa Ignacego Kraszewskiego w latach 1859 - 1872*, Wrocław 1957, o rzetelne studium na interesujący nas temat B. Osmólskiej-Piskorskiej *Powstanie styczniowe w twórczości Józefa Ignacego Kraszewskiego*, Toruń 1963 oraz E. Warzenicy *Koncepcja patriotyzmu w powieściach Kraszewskiego o powstaniu styczniowym* w: *Dziedzictwo literackie powstania styczniowego* s. 139 - 170 i S. Burkota *Powieści współczesne 1863 - 1887 Józefa Ignacego Kraszewskiego*, Kraków 1967.

- ¹² W. Danek, *op. cit.*, s. 80. Zob. także B. Osmólska-Piskorska, *op. cit.*, s. 102.
- ¹³ W. Danek, *op. cit.*, s. 47.
- ¹⁴ Tamże, s. 53.
- ¹⁵ T. T. Jeż, *Od kolebki przez życie*. Kraków 1937, t. III, s. 228.
- ¹⁶ [J. I. Kraszewski], *Para czerwona. Obrazek współczesny narysowany z natury przez B. Bolesławitę*. Kraków 1905, t. II, s. 31..
- ¹⁷ Zob. J. I. Kraszewski, *Żyd. Obrazy współczesne*. Kraków 1960, s. 135.
- ¹⁸ Zob. J. I. Kraszewski, *Dziecię Starego Miasta. Obrazek narysowany z natury*. Oprac. W. Danek. Wyd. III zmienione. Wrocław-Kraków 1959, s. 182.
- ¹⁹ J. I. Kraszewski, *Żyd. Obrazy współczesne*, s. 519.
- ²⁰ [J. I. Kraszewski], *Moskal. Obrazek współczesny narysowany z natury przez B. Bolesławitę*. Lipsk 1865, s. 9.
- ²¹ Tamże, s. 15.
- ²² Tamże, s. 99.
- ²³ Tamże, s. 113.
- ²⁴ E. Warzenica, *op. cit.*, s. 150.
- ²⁵ J. I. Kraszewski, *Żyd. Obrazy współczesne*, s. 361.
- ²⁶ [J. I. Kraszewski], *Sprawa polska w roku 1861. List z kraju*. Paryż 1862, s. 40.
- ²⁷ [J. I. Kraszewski], *My i oni. Obrazek narysowany z natury przez B. Bolesławitę*. Kraków 1902, s. 16.
- ²⁸ [J. I. Kraszewski], *Para czerwona t. I*, s. 81.
- ²⁹ Tamże, t. II, s. 29.
- ³⁰ [J. I. Kraszewski], *Moskal*, s. 61.
- ³¹ S. Żeromski, *Wierna rzeka. Klechda domowa*. Warszawa 1957, s. 100.
- ³² J. I. Kraszewski, *Żyd. Obrazy współczesne*, s. 571.
- ³³ O znaczeniu Ksiąg dla Kraszewskiego pisał W. Danek, *op. cit.*, s. 33, 58; pisała też B. Osmólska-Piskorska, *op. cit.*, *passim*; zob. również Z. Ziątek, „Za wolność waszą i naszą (*Literacka historia idei*) w: *Literatura polska wobec rewolucji*. Praca zbiorowa pod red. M. Janion. Warszawa 1971, s. 80 - 93.
- ³⁴ Zob. H. Markiewicz, *op. cit.*, s. 389.
- ³⁵ M. J. Wielopolska, *Kryjaki. O sześćdziesiąt trzecim roku opowieść z przedmową Stefana Żeromskiego*. Warszawa 1962, s. 10.
- ³⁶ A. Grzymała-Siedlecki, *Rok 1863 w literaturze pięknej*. „Museion” 1913, z. 1/2, s. 9 (słowa te dotyczą powieści *My i oni*).
- ³⁷ Zob. J. Klaczko, „Krewni” *panu Józefa Korzeniowskiego*. Recenzja. (Przedruk z „Wiadomości Polskich”). Paryż 1857.
- ³⁸ Zob. J. Maciejewski, *Przedburzowcy. Z problematyki przelomu między romantyzmem a realizmem*. Kraków 1971, s. 193 - 195 i 280.
- ³⁹ Cyt. za: *Józef Ignacy Kraszewski*. Materiały zebrał i oprac. W. Danek. Warszawa 1962, s. 200 - 201.
- ⁴⁰ Zob. *Odezwa socjalistów polskich wystosowana do Józefa Ignacego Kraszewskiego z powodu jubileuszu prac jego na polu literackim* w: *Józef Ignacy Kraszewski. Materiały*, s. 206 - 209.
- ⁴¹ W. Danek w komentarzu do *Odezwy socjalistów polskich (Józef Ignacy Kraszewski. Materiały*, s. 310) zwraca uwagę, że służyła ona propagandzie idei socjalistycznej.
- ⁴² Zob. E. Orzeszkowa, *Listy zebrane tom III. Do literatów i ludzi nauki [...]* Oprac. E. Jankowski. Wrocław 1956, s. 64.
- ⁴³ B. Prus, *Kroniki*, t. 10. Oprac. Z. Szwejkowski. Warszawa 1960, s. 95—96.
- ⁴⁴ [A. Świętochowski] *Posel Prawdy, Rozmyślenia nadgrobnne*. „Prawda” 1887, nr 13. Przedruk w: *Józef Ignacy Kraszewski. Materiały*, s. 235.

⁴⁵ S. Żeromski, *Dzieła*. Pod red. S. Pigonia. Wstęp H. Markiewicza. *Dzienniki t. III*. Warszawa 1964, s. 224. Oprac. J. Kądziała.

⁴⁶ Są to słowa z *Projektu Akademii Literatury*. Cyt. za: W. Borowy, *Żeromski i świat książek w: W Borowy, O Żeromskim. Rozprawy i szkice*. Warszawa 1964, s. 58. Warto też dodać, że w szkicu *Na broń...*, pisany 14 czerwca 1919 r. w Zakopanem, wspominał, „jak to Kraszewski pisał o ludziach sześćdziesiątego trzeciego roku”, oddających w ofierze „wszystko »do ostatniej koszuli i do ostatniego dziecięcia«” (*Dzieła. Pisma różne t. 1. Wspomnienia*. Warszawa 1963, s. 33).

⁴⁷ Zob. komentarz E. Jankowskiego do listu Orzeszkowej do Poznania z 29 stycznia 1905 r. w: E. Orzeszkowa, *Listy zebrane*. Pod red. J. Baculewskiego, t. 1. *Do redaktorów i wydawców [...] Oprac. E. Jankowski*. Wrocław 1954, s. 370.

⁴⁸ Zob. S. Żeromski, *Dzieła. Dzienniki*, t. 6. Warszawa 1966, s. 238 i 255.

⁴⁹ O znaczeniu tradycji rodzinnej i regionalnej dla Żeromskiego piszą badacze jego twórczości. Zob. np. Z. J. Adamczyk, *Wstęp w: S. Żeromski, Wierna rzeka. Klechda domowa*. Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1978, s. XIII-XX (BN I 232).